

PODSŁUCH W MOIM TELEFONIE

Piotr zniknął na dobre i straciłem nadzieję, że wróci do pracy. Zastanawiałem się, co robić dalej. Malina przedłużyła swój pobyt w Polsce. Dzwoniła, że teściowa jest w ciężkim stanie. Śmierć Alojza ją dobiła. Pani Wila powtarzała w kółko, że gdyby nie wyjechali do Kanady i siedzieli w Rudzie, to Alojz by żył. Wiedziała, dlaczego go nie chciała puścić. Sercem matki przeczuła tę śmierć. Wpadła w depresję. Przestała jeść. Malina do domu sprowadziła kroplówkę i panią Wilę karmiono dożylnie. Do szpitala matka Alojza nie chciała pójść, twierdząc, że jak ma umrzeć, to woli w domu. Dopytywała się wciąż o Jorgusia, czy wyrósł i czy dalej jest tak podobny do jej Alusia. W tej sytuacji Malina zdecydowała sprowadzić syna do Polski. Doktor Pawłowska właśnie go obejrzała i wpadła do redakcji, by zdać mi relację z tej wizyty.

- Nie widzę żadnych przeszkód, ospa przebiegła normalnie, stan dobry. Mały może jechać do babci, byle się nie przejadł słodyczami. Trzeba na niego uważać. A tak okay. - Mrugnęła do mnie i klepnęła w ramię. - Don 't worry. Wszystko under control...

Zawsze uśmiechnięta i pogodna Danusia jest uwielbiana przez swych pacjentów. Poza urodą i miłym sposobem bycia ma w sobie to ciepło i serdeczność tak potrzebne chorym. Dlatego jej gabinet na Roncesvalles jest zawsze oblegany. Nawet jak przychodzę ostatni, tak jak mnie prosi, to i tak muszę swoje odsiedzieć, żeby na chama nie pchać się po znajomości przed matkami z dziećmi.

Po tym pomyślnym orzeczeniu lekarskim Farmer, jako główny opiekun Jorgusia, zdecydował, że wyśle się go samolotem do Krakowa. Stamtąd Malina chłopca odbierze i wozem zawiezie do babci Wili do Rudy. Frank załatwił bilet i Jorguś w najbliższą niedzielę miał lecieć. Był tym lotem bardzo podniecony, wciąż przybiegał z piłką i mnie o tym informował.

- Wiesz, fujek. W niedzielę lecę do moja babcia Wila! Polish Airlines LOT, by Boeing 767! - podkreślił to mocno, bo interesował się samolotami. - It's great, nie?! - klasnął w ręce i podskoczył na nóżkach jak Walemistrz.

Ewa wypuszczała go do ogródka za domem, gdzie bez przerwy bębnił w piłkę, trenując uparcie. Nie bardzo mógł trafić do kosza, ale był zawzięty jak ojciec i nie popuszczał. Wciąż słyszałem klapnięcia jego piłki o mur czy cement.

W piątek po południu, gdy zbierałem się już do domu, Ewa wpadła i spytała, czy był u mnie Jorguś. Odparłem, że przed chwilą słyszałem klapnięcia jego piłki, więc musi być za domem. Pobiegnęła tam, ale go nie znalazła. Na ulicy też go nie było. Podniosła raban. Wszyscy zaczęliśmy go szukać. Zazwyczaj był bardzo posłuszny i trzymał się domu. Nagle przepadł jak kamień w wodę.

Przystąpiliśmy do akcji „Jorguś”. Zaalarmowany Frank Sikura podjął na szerszą skalę próbę zdobycia o nim informacji. Wreszcie jakaś kobieta powiedziała, że widziała przed cukiernią Granowskiej takiego małego chłopca, którego prowadził mężczyzna. Razem wsiedli do czerwonego auta. Nie bardzo umiała określić wygląd mężczyzny. Tłumaczyła, że rozmawiali ze sobą wesoło i była pewna, że to ojciec odbiera syna z przedszkola. Ten czerwony wóz przed cukiernią był ostatnim śladem po chłopcu.

Frank zgłosił zniknięcie Jorgusia na policję. Zawiadomił też Stana Stanleya, który zaraz przyjechał z farmy. Wszedł do redakcji jak gradowa chmura. Spłakana Ewa zaraz zaczęła się przed nim tłumaczyć, że nic nie jest winna, nie odstępowała Jorgusia na krok.

- Zeszłam tylko do pralki na moment - mówiła.

- Zawsze jest moment! Trza było strzec. A tak, nic-tylko go porwali. Smark głupi, poszedł z jakąś francą do cukierni, bo mu obiecał cookies that's it. Przed cukiernią go przecież chycił - wypomnił jej.

- Może go nie porwali, panie Stan?! Po co mieliby go porywać?! - wtrąciłem.

- Po co?! A mało tu tych „sajko” się kręci?! Dla takiego „perverta” to Jorguś gratka! Przyczai się, śmierzdel, zrobi abuse, nie daj Bóg udusi i szukaj wiatru w polu. A to franca cholerska! - westchnął ciężko. - To już teraz pan wiesz, panie pisarz...

- Co wiem?!

- Druga wróżba Zoricy mi się sprawdziła. Skąd ta wiedźma wiedziała?! - Pokiwał z uznaniem głową. - Ale wyraźnie mi przepowiedziała. „Z kart wychodzi, panie Stan - mówiła - że po tej wielkiej fortunie będziesz pan miał kłopot z kimś, kogo panu dali pod opiekę”. I mam. Co my teraz powiemy Malinie, pani droga, że go tak „fajn” pilnowali?! - rzucił ponuro.

Ewa znów się rozryczała.

- Ja naprawdę wciąż z nim byłam, panie Stan, to był moment, moment! O Boże, Boże, co to będzie?! O jej, jej, jej! - biadolila.

- Nie becz, głupia! Bekiem nic nie zdziałasz. I nie znajdziesz go! - skarcił ją Farmer. Ewa wytarła nos i przycichła.

- A niech to grom! - podrapał się w głowę. - I żeby to był mój dziecnek, no to jeszcze, ale cudzen?! Ja za security był. I za niego odpowiadał. Bo jak inaczej?! - spojrzał na mnie swym szczerym, twardym wzrokiem. - Muszę teraz na głowie stanąć, by go odzyskać, holendrum... Kazał Paoli przynieść sobie drinka. Wypił go i otarł usta ręką. Chwycił palcami za dolną wargę i ściskając ją jak w cęgach, przez chwilę dumał posepnie. Pierwszy raz widziałem go w takim stanie. Ręce mu drżały, gdy podnosił szklankę. Poprawiał wciąż aparat w uchu, jakby chciał lepiej słyszeć. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę z jego wieku. W końcu jest po osiemdziesiątce. Ma prawo wysiąść. Dostyc przeżył. Konia by powaliło.

Farmer jednak nie stracił głowy. Po wypiciu drinka opanował się, jak wtedy nad zdjęciem Jasnego Czesia, i przystąpił do wydawania dyspozycji.

- Frank! - burknął. - Yes. Sir.

- Trza dać information w prasie, radio i television. Z fotką Jorgusia i obietnicą prize.

- How much prize, Mr. Stanley?!

- Wnet ustalim. Musim go znaleźć. Żywego czy martwego. Rozumieta, ludzie?!

- It's clear, sir - skłonił się Frank.

- No question about it - mruknął i walnął pięścią w mój redakcyjny stół. - A what about trip Jorgusz to Poland, sir? - spytał Sikura.

- Na razie nie „kanceluj” reservation. Może do niedzieli się znajdzie. Malinie też nic nie mówim. Dostyc miała zmartwień, biedna. Jeszcze jej ten strup na głowie potrzebny, że dzieciak przepadł! Za oceanem strach ma większe oczy. Wyda się jej, że Bóg wi co?! Zamordowany, zgwałcony...

- Jasne - przyznałem.

- Musiał to zrobić swojak. Obeznany z domem. I dzieckiem. Absolutely, gentleman. Trza nam dobrze pomyśleć, kto to mógł być...

Nikt mi nie przychodził do głowy. W końcu w redakcji i w barku Paoli kręciło się mnóstwo osób. Bruno Joy? - pomyślałem w pierwszej chwili, ale zaraz zreflektowałem się. Mafioso, bo

mafoso, ale w końcu Walcmistrz u niego pracował. I po jego śmierci Bruno Joy by Malinie tego nie zrobił. Absurd. Najgorzej, myślałem, jak jakiś pedofil. Miłośnik małych chłopców. Jorguś mógł mu wpaść w oko. Mimo okrągłej główki Walcmistrza był coraz bardziej podobny do matki. Miał jej duże, zmysłowe usta. Zawsze pulchne i czerwone. Mleczne policzki. Dużą blond czuprynę z grzywką. Mógł jakiś zboczeniec go sobie upatrzeć. I zapolować. W wyobraźni już widziałem Jorgusia zgwałconego, martwego w lesie lub nad jeziorem. Niedawno umarł ojciec, teraz syn. Nieszczęścia chodzą parami. Dziękowałem Bogu, że Malina mnie nie wybrała na opiekuna Jorgusia. Miałbym się z pyszna. Jak Farmer z Ewą. Zastanawiając się, kto by to mógł być, w pewnej chwili, ze względu na męskie upodobania i gorliwość w opiece nad Jorgusiem, posądziłem nawet naszych chińskich kochanków: Zhing-Proga i Yu-Minga, ale uznałem, że to zwykłe pedały, nie muszą polować na małych. Samoobsługa...

Do redakcji wszedł inspektor policji. Dziwnym trafem był to ten sam Sweetie Eddy od pięknej Susan z baru w Casa Lomie, który aresztował Zygryda Holsta. Ucieszyłem się. Przynajmniej wysokiej próby fachowiec. Widać Frank go znał i poprosił. Eddy nas przepytał i uspokoił. Mówił, by się z góry nie martwić. „To częste wypadki - zapewniał. - Dzieci giną i znajdują się. Nie muszą być zaraz porwane”. Sikora uświadomił mu dramatyzm sytuacji, powiedział, że chłopiec ma bilet na niedzielny samolot do Polski i pytał, co w tej sytuacji ma robić. Eddy odparł mu podobnie jak Farmer, by z odwołaniem lotu poczekał do jutra. „Our police is in full alert. Don't worry, Frank!”

- Klepnął go przyjaźnie jak Holsta w barze. Obiecał na bieżąco informować nas o wszystkim. Spisał nasze telefony i zostawił swój numer kontaktowy: Jego wizyta dodała nam wiary, że Jorguś szybko się znajdzie.

Korzystając z okazji, zapytałem inspektora o Zygryda Holsta. Odparł mi, że śledztwo jest w toku, ale na prośbę strony polskiej będzie szybko deportowany. Jego ekstradycja może nastąpić nawet w niedzielę. „Niewykluczone, że polecą tym samym samolotem co chłopiec, jak do niedzieli go znajdziemy. A jest spora szansa” - dokończył. Jego rubaszny optymizm był niezwykle kojący.

W sobotę rano do redakcji zadzwonił telefon. Gdy go odebrałem, jakiś anonim powiedział mi, że dzwoni z ogłoszenia w sprawie zaginionego chłopca. Oznajmił mi, że może udzielić bliższych informacji, ale to będzie kosztować. - How much? - spytałem.

- One million bucks, sir. Think about it. I'll call you back- urwał i odłożył słuchawkę. Mówił perfektnie po angielsku, bez śladu obcego akcentu. Taki sam telefon otrzymał Farmer. Sprawa więc była jasna. Żądają okupu. Napad rabunkowy, nie seksualny. Z dwojga złego to lepsze. Chłopiec przynajmniej żyje, odetchnąłem z ulgą.

Frank Sikora zaraz przekazał tę wiadomość Eddy'emu, który uruchomił policyjny podsłuch we wszystkich naszych telefonach. Polecił nam też spokojnie prowadzić negocjacje z porywaczami.